



16 października w Kościele katolickim rozpoczyna się Światowy Tydzień Misyjny. W swoich modlitwach będziemy wspominać osoby duchowne i świeckie, które pracują w różnych zakątkach świata, głoszą Słowo Boże i wskazują drogę do Zbawienia przez Chrystusa. Wśród tych, kto wykonuje wielką sprawę misyjną, jest także diakon Andrzej Honczar. Absolwent Wyższego Seminarium Duchownego w Grodnie pod koniec lata udał się na roczną misję do Kamerunu. W dzisiejszym numerze „Słowa Życia” diakon opowiada o swojej drodze do posługi misyjnej i dzieli się pierwszymi wrażeniami z pracy w afrykańskim kraju. **- Księżę diakonie, jak ksiądz odkrył w sobie powołanie misyjne?**

- Kilka lat temu dla alumnów seminarium grodzieńskiego został zorganizowany projekt „Powołanie”. Klerycy nakręcili film, w którym każdy opowiadał o tym, w jaki sposób chce zrealizować swoje powołanie do kapłaństwa. Przygotowując się, wziąłem do rąk tam-tam (instrument muzyczny, drewniany bęben obciągnięty skórą – uw. red.), zacząłem grać i rozmyślać nad tym pytaniem.

W pewnym momencie sam Pan przemówił do mnie. W głowie zabrzmiały słowa: „Boże, chcę nieść Twoje słowo tam, gdzie o nim jeszcze nie słyszeli”. Od tego momentu zacząłem poważnie myśleć o misjach.

Kolejnym krokiem stały się rekolekcje zorganizowane przez ojców misjonarzy z Warszawy. Wtedy dowiedziałem się wiele nowego o ich posłudze. Wraz z kolegą diakonem Denisem Brazyńskim wstąpiliśmy do Papieskiej Unii Misyjnej. Każdy jej członek powinien modlić się o powołania misyjne, a także w intencji tych, którzy pracują daleko od swoich domów rodzinnych. Później otrzymaliśmy list-zaproszenie na praktyki do Kazachstanu, gdzie bezpośrednio włączyliśmy się w pracę misyjną. Po powrocie do domu dzięki księdzu Waleremu Bykowskiemu i ojcu Kazimierzowi Żylisowi rozpocząłem posługę w grodzieńskim więzieniu. W ciągu dwóch lat odwiedzałem więźniów, przygotowywałem ich do spowiedzi, udzielałem Komunii Świętej.†

- Co stało się bodźcem do udania się na misję do Afryki?

- W 2014 roku moi przyjaciele Arciom i Marta Tkaczukowie zostali wolontariuszami misji charytatywnej „Foyer St. Dominique” w stolicy Kamerunu Yaounde. Pracowali w domu dziecka założonym przez polskiego dominikanina ojca Dariusza Godawę i regularnie dzielili się ze mną swoimi wrażeniami. Ich historie mnie wzruszyły. Stąd powstało pragnienie spróbować swoich sił jako misjonarz w Kamerunie.

Po powrocie z Afryki Arciom i Marta zawarli związek małżeński. Właśnie na ich weselu poznałem ojca Dariusza. Dużo mi opowiadał o swojej posłudze, którą pełni od 25 lat, a później zaprosił na praktykę. Napisałem prośbę do księdza biskupa Aleksandra Kaszkiewicza. Zgodził się i wydał dekret, zgodnie z którym mogę w ciągu roku znajdować się na misjach.

Misjonarz to przede wszystkim żołnierz na linii frontu, który walczy po stronie Boga. Pona



- Jak ksiądz diakon przygotowywał się do podróży?

- Przede wszystkim należało zrobić szczepienia i zebrać środki na misję. Pieniądze były potrzebne, aby kupić bilet na samolot. A ponadto nie wypada przychodzić do sierocińca z pustymi rękami. Na utrzymaniu ojca Dariusza znajduje się 50 dzieci różnego wieku. Trzeba wszystkim zapewnić odzież i obuwie, nakarmić, wysłać do szkoły, opłacić rachunki. Dzięki Bogu, w naszej diecezji znalazły się otwarte na moją prośbę księża proboszczowie, którzy pozwolili przyjechać do swoich parafii. Tam opowiadałem o tym, dokąd i w jakim celu jadę. I wierni, świadomi, że praca misyjna wymaga nie tylko modlitwy, ale też wsparcia finansowego, chętnie składali ofiary, za co jestem im niezmiernie wdzięczny.

Zawdzięczając księdzu Włodzimierzowi Hulajowi, proboszczowi parafii Podwyższenia Krzyża

Świętego w Lidzie, udało się zebrać potrzebne ubrania dla dzieci i nabyć 30 kilogramów mydła, które w Kamerunie jest na wagę złota.

- Jak wygląda życie na misjach? Co należy do obowiązków księdza diakona?

- Mój dzień zaczyna się wpół do piątej rano. Mam około godziny, aby się umyć, pomodlić na Brewiarzu, przeczytać Pismo Święte i zastanowić się nad nim, ponieważ w ciągu dnia praktycznie nie da się znaleźć wolnego czasu. Dzieci budzą się wcześniej – o godzinie czwartej, bo muszą się zebrać i zdążyć wykonać niektóre zadania. O godzinie 6.00 rozpoczyna się Msza Święta. Po nabożeństwie dzieci jedzą śniadanie i idą do szkoły, a u nas z ojcem Dariuszem zaczyna się „burzliwe” życie. Dużo pracuję fizycznie, ponieważ dom dziecka znajduje się na rozległym terenie. Jest tam gospodarstwo domowe: króliki, gołębie, pawie. Wszystko to wymaga opieki. Ponadto powierzono mi bardzo odpowiedzialne zadanie – leczenie chorych dzieci.

Około godziny 15.00 chłopcy i dziewczęta wracają ze szkoły. Starsi myją mundurki, młodszy rysują lub bawią się. O godzinie 17.30 wszyscy się modlą na różańcu. Jeśli z jakiegoś powodu ktoś nie może być obecny, to musi indywidualnie pomodlić się później. Następnie mamy kolację. Jedzenie jest roznoszone w dużych misach. Dzieci siedzą po prostu na podłodze, ponieważ stołów dla nich nie ma, i jedzą. Miejskowa kuchnia bez wątpienia bardzo się różni od białoruskiej: do dań dodają dużo przypraw. Wśród przysmaków kameruńskich – robaki z drzewa palmowego, węże, małpy, warany, gołębie. Po kolacji każdy musi posprzątać po sobie: pozamiatać, umyć podłogę. To wykonują nawet najmłodsze dzieci.

W sumie życie dzieci jest tu podporządkowane pewnym zasadom, za naruszenie których wychowankowie są karani. Paskiem oczywiście nie biją. Nikt także nie zabierze na tydzień telefon lub tablet (tych rzeczy dzieci po prostu nie mają). Natomiast mogą postawić dziecko na kolana i dać zadanie – nauczyć się na pamięć modlitwy. Co ciekawe, dzieci całkiem nie obrażają się za ukaranie, wręcz przeciwnie – przychodzą i dziękują. Są one bardzo otwarte, przyjazne, nie potrafią płakać. Z wielką przyjemnością spędzają ze mną swój wolny czas, lubią, kiedy bawię się z nimi, proszą, abym coś narysował.

Misja Kamerun od ponad 20 lat niesie pomoc dzieciom w Bertoua i Yaounde. Wspiera naj

- Religijność Kameruńczyków – jaka ona jest?

- Niestety nie mogę powiedzieć, jak wygląda życie miejscowej wspólnoty parafialnej, ponieważ mieszkam na terenie sierocińca, a nie w parafii. Ale jeśli dać jakąś ogólną ocenę, myślę, że wypadałoby podkreślić fakt, że w Afryce nie ma ludzi niewierzących. Są tylko ci, którzy jeszcze nie znają Chrystusa. Kiedy wychodzisz na miasto i obserwujesz ludzi, to zauważasz, że wierzących ludzi jest naprawdę dużo. Wielu noszą różańce na szyi. Często można spotkać taksówkę z religijnym napisem w stylu „Bóg – mój Zbawiciel”.

Kameruńczycy mogą godzinami wychwalać Boga poprzez tańce i śpiew. Oni szczerze wierzą, że Bóg istnieje, że opiekuje się nimi i pomaga. Ale wraz z tym ci ludzie wierzą w ścisły związek między żywymi a zmarłymi, dlatego nie niosą zwłoki na cmentarz (w ogóle ich nie mają), a grzebią swoich umarłych w pobliżu własnego domu. Również wierzą w moc przekleństwa. Jednak jeśli głębiej na to wszystko spojrzeć, nie wydaje się to czymś nadzwyczajnym. Podobną sytuację można obserwować na Białorusi, gdy katolik chodzi do kościoła, czyta Pismo Święte i jednocześnie nosi czerwoną nić na nadgarstku albo odwiedza wróżbitów.



- W czym ksiądz widzi sens pracy misyjnej?

- Uważam, że misjonarzem powinien być każdy chrześcijanin, a nie tylko ksiądz czy siostra zakonna. Ta posługa zobowiązuje każdego, kto chce iść za Chrystusem i Jego naśladować.

Jezus powiedział do swoich uczniów: „To jest Moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali” (J 15, 17). A więc misja każdego człowieka – otwierać się na bliźniego, nie patrząc, gdzie jesteś: na Białorusi czy może na innym krańcu świata. Gdyż mianowicie przez miłość i uczynki miłosierdzia wszyscy ludzie na całym świecie poznają Boga.

„Chrystus jest Panem ryzyka. On nie jest Panem komfortu, bezpieczeństwa i wygody – zaznaczał papież Franciszek. – Aby pójść za Jezusem, trzeba mieć odwagę, trzeba zdecydować się na zamianę kanapy na parę butów, które pomogą ci chodzić po drogach, o jakich ci się nigdy nie śniło, ani nawet o jakich nie pomyślałeś. Po drogach, które mogą otworzyć nowe horyzonty, nadających się do zarażania radością – tą radością, która rodzi się z miłości Boga, radością, która pozostawia w twoim sercu każdy gest, każdą postawę miłosierdzia. Trzeba pójść drogą, naśladując «szaleństwo» naszego Boga, który uczy nas spotykania Go w głodnym, spragnionym, nagim, chorym, w przyjacielu, który źle skończył, w więźniu, w uchodźcy i w imigrancie, w człowieku bliskim, który jest samotny. We wszystkich środowiskach miłość Boga zachęca nas do niesienia Dobrej Nowiny, czyniąc ze swojego życia dar dla Niego i dla innych”. We wszystkim, co robię, staram się kierować tymi pięknymi i pełnymi mądrości słowami Ojca Świętego.

Jeżeli chcesz zostać wolontariuszem w kameruńskim sierocińcu, to musisz:

- **mieć wizję swojego wolontariatu**

Głosić Słowo Boże tam, gdzie o nim jeszcze nie słyszeli

Wpisany przez Кінга Красіцкая
09.10.2016 00:00

☐☐☐ • **znać język francuski na poziomie komunikatywnym**

☐☐☐ • **mieć pieniądze na wyjazd (misja zapewnia dach nad głową i jedzenie, na które trzeba będzie**

e-mail: **dariusz@misja-kamerun.pl**